

Wybory: Zagłoba vs Pan Wołodyjowski

Data publikacji: 1.07.2010 6:00

□
Aleksandra Banot – literaturoznawczyni z Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej - opowiada, że Jarosław Kaczyński przypomina jej Wołodyjowskiego *à rebours*, a Bronisław Komorowski – bohatera, a zarazem autora, „Pamiętników” Jana Chryzostoma Paska.

Łukasz Grzesiczak: Jaką książkę Pani ostatnio czytała dla przyjemności?

Aleksandra Banot: Właśnie czytam „Szkarałatny płatek i biały” Michela Fabera. Ta porównywana do książek Dickensa powieść opisuje historię z czasów Anglii końca XIX wieku. Opowiada o dziewczynie pracującej jako prostytutka, która spotkała bogatego przedsiębiorcę – ten został jej „sponsorem”.

Lubi Pani czytać dla przyjemności?

Oczywiście. Na czytanie dla przyjemności mam mało czasu – pochłania mnie mnóstwo obowiązków zawodowych, społecznych, domowych – ale robię wszystko, by czytać.

W tym natłoku wiadomości o kandydatach na prezydenta próbowałem znaleźć informację, jakie książki lubią osoby, które ubiegają się o najwyższy urząd. Chociaż już wiem, kto i jaką podaje im zupeł, gdzie lubią podróżować, w przypadku najważniejszych kandydatów znam cały ich życiorys, nie odnalazłem żadnej wzmianki o ich literackich fascynacjach. Dziwi to Panią?

Raczej nie. Czytanie i fascynacja literaturą nie są w centrum zainteresowań mediów. Nie oznacza to jednak, że nie czyta się w ogóle.

Gdy, jeszcze na studiach, chodziłem na spotkania z politykami, zauważyłem, że najtrudniejsze pytanie, jakie można im zadać, to pytanie o ich ulubionego bohatera literackiego. Pamiętam konsternację Tomusza Nałęcz czy Donalda Tuska, kiedy musieli opowiadać o swoich bohaterach literackich...

Może sami uważają się za bohaterów? Może nie mają bohaterów literackich, bo zupełnie o nich zapomnieli. Może naprawdę nie czytają. Jednak moje doświadczenia – być może to kwestia środowiska, w którym się obracam – podpowiadają mi, że ludzie czytają. Jestem świeżo po lekturze pracy magisterskiej jednej z moich studentek, która oceniała czytelność młodzieży szkolnej. Wbrew pozorom nie wypada ono najgorzej. Jednak młodzież czyta przede wszystkim literaturę popularną - dziś są to powieści Stephenie Meyer.

Proszę pamiętać, że pytanie o ulubionego bohatera literackiego jest bardzo trudne. Sama mogłabym mieć problem, by na nie odpowiedzieć bez zastanowienia.

Pani jednak z natłoku tych bohaterów, a nie ich braku...

Tomasz Nałęcz chyba coś czyta – jest przecież profesorem historii...

Tak, po długim zastanowieniu Tomasz Nałęcz wspominał o „Potopie”, a Donald Tusk mówił o „Kubusiu Puchatku”. Od ważnego polityka dużego kraju w centrum Europy spodziewałbym się trochę innej odpowiedzi...

Z pewnością. To świadczyłoby o tym, że zatrzymali się na etapie lektur szkolnych, a Donald Tusk nie wyszedł ze szkoły podstawowej. Proszę zauważyć, że tematyka kulturalna nie jest obecna w tej kampanii, podobnie jak brakuje w niej wielu innych kwestii, np. polityki społecznej.

Zastanawia mnie to, że o ile literatura - czy szerzej kultura - w tej kampanii wyborczej nie jest obecna, o tyle historii jest mnóstwo. Polscy politycy lubują się w braniu udziału w narodowych testach wiedzy o Piłsudskim, odwołują się do II RP...

Dochodzę do takiego przewrotnego wniosku – ich fascynacja historią wynika *de facto* z literatury. Gdy myślę o historii i przeszłości, myślę o tym nieszczęsnym micie romantycznym, o którym tak wiele pisała Maria Janion. Mentalnie tkwimy ciągle w romantyzmie, kiedy istotna była walka o niepodległość, o zachowanie polskości. Ale wiemy, że te wszystkie powstania kończyły się klęską – stąd kultywowanie martyrologii. Bo przecież trzeba obchodzić jakieś rocznice.

W szkole jesteśmy karmieni literaturą romantyczną (albo literaturą opartą na tej tradycji), która skupia się na bohaterze – choć trzeba zaznaczyć – często jest to bohater rozdarty wewnątrz, dokonujący trudnych wyborów; podkreśla znaczenie konspiracyjnych działań, kształtuje patriotyczne postawy. Skupia się na takich kategoriach jak naród i polsność – proszę zwrócić uwagę, że hasło Kaczyńskiego brzmi „Polska jest najważniejsza”. A co to jest Polska? To coś abstrakcyjnego, a nie konkretnego. Jeśli wychowujemy się na takiej literaturze, to nie poddajemy żadnej refleksji kategorii takich, jak naród, ojczyzna, honor, itd.

Dlaczego nie robią tego politycy?

Tradycja romantyczna daje poczucie bezpieczeństwa. Jest pożywką dla polskiej tożsamości, na którą powołującą się Kaczyński i Komorowski w swoich wypowiedziach. Ich polityka jest tradycjonalistyczna, konserwatywna, antyeuropejska, oparta na historii i nauce Kościoła katolickiego. Często odnoszę wrażenie, że nasi politycy zachowują się tak, jakbyśmy ciągle żyli w zagrożeniu. Jakby czyhały na nas jakieś obce wojska. Jakbyśmy cały czas żyli w XIX wieku albo w czasie II wojny światowej i musieli być przygotowani do walki. Politycy na dobre utkwili w tym micie romantycznym i w żadnym wypadku nie potrafią poza niego wyjść. To było widać dokładnie w nastrojach po katastrofie smoleńskiej.

Obserwuje Pani kampanię wyborczą. Z jakimi bohaterami literackimi kojarzą się Pani kandydaci II tury?

Komorowski i Kaczyński to bohaterowie rodem z Sienkiewicza. Oni są dla mnie połączeniem Zagłoby i Wołodyjowskiego – do tego połączeniem ich najgorszych cech. Przy czym – w Komorowskim jest więcej z Zagłoby, a Kaczyński chce być bardziej Wołodyjowskim, choć bywa co najwyżej jego karykaturą. Ogromnie trudno znaleźć jakieś inne odpowiedniki. Tylko Sienkiewicz – w moim rozumieniu – pokazywał tę polsność w romantyczno-sarmackim wydaniu. Przy czym zrobił to w sposób wyjątkowo uproszczony, powierzchowny. Zresztą często się mówi o Sienkiewiczu, że tworzył bohaterów papierowych, pozbawionych psychologicznej głębi.

Komorowski i Kaczyński nie przypominają bohaterów Prusa, Żeromskiego, Orzeszkowej, absolutnie nie przystają do bohaterów Gombrowicza, który przecież w „Dziennikach” krytykował „Trylogię” Sienkiewicza. Zresztą to właśnie Gombrowicz był wyrzucony z listy lektur za rządów Jarosława Kaczyńskiego. Komorowski i Kaczyński nie pasują do bohaterów Pilcha, Chwina, Huellego, Stasiuka. Odwołując się do multikulturowości, wielowyznaniowości, wielonarodowości ci pisarze polemizują z tak rozumianą „polskością”.

Przygotowując się do tej rozmowy, przyszło mi na myśl, że – przy zachowaniu pewnych proporcji – Kaczyński przypomina Kaprała z komiksu „Kajko i Kokosz”, a Komorowski gajowego z powieści „Kochanek Lady Chatterley” Lawrence’a. Nie wiem, czy to właściwe intuicje?

(Śmiech) Kaprał z „Kajko i Kokosza” mógłby pasować. A czemu Komorowski?

Myślę o jego patriarchalnym rozumieniu rzeczywistości, zamiłowaniu do polowań i ciągłych gafach, które popełnia.

Tak. Komorowskiego można byłoby też porównać do Gerwazego z „Pana Tadeusza” lub do bohaterów „Zemsty” (śmiech) – jeśli chcemy się trzymać polskich realiów. Komorowski przypomina mi też Sarmatę – ze względu na wąs. Komorowski jest trochę jak bohater, a zarazem autor, „Pamiętników” Jana Chryzostoma Paska (śmiech).

To dziwne, bo w II turze znaleźli się bohaterowie, którzy są mocno osadzeni w jednej tradycji. Może spróbujemy jeszcze sięgnąć do pierwszej tury...

Bogusław Ziętek to postać trochę z Karola Marksa i Fryderyka Engelsa, kreuje się na XIX-wiecznego socjalistę.

Mnie przypomina trochę Che Guevarę z „Dzienników motocyklowych”...

No tak, to ta sama tradycja polityczna.

A Andrzej Olechowski?

Jego - podobnie jak Komorowskiego i Kaczyńskiego - umieściłabym wśród bohaterów Sienkiewicza. Trudno dostrzec znaczące różnice między Komorowskim a Olechowskim.

A Waldemar Pawlak?

On od zawsze kojarzy mi się z bohaterami komedii „Sami swoi”. Może ma też w sobie coś z bohaterów powieści socrealistycznych, np. „Traktory zdobędą wiosnę” Witolda Zalewskiego?

Czy polska polityka jest skazana na wybór pomiędzy bohaterami „Zemsty” i „Trylogii”?

Obawiam się, że tak. Chciałabym być optymistką, ale nasze dzieje pokazują, że tkwimy w tej tradycji od co najmniej 200 lat – od czasu romantyzmu.

Rozmawiał Łukasz Grzesiczak

Dr Aleksandra E. Banot - literaturoznawczyni z doktoratem oraz psycholożka. Wykłada na Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej. Mieszka w Cieszynie. Nieoficjalna nazwa jednej z dzielnic tego miasta, Banotówka, pochodzi od nazwiska jej rodziny.